



RZECZPOSPOLITA

INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

polski GRUDZIEŃ '70

DODATEK SPECJALNY W 40. ROCZNICĘ
BUNTU ROBOTNIKÓW I MASAKRY W GDAŃSKU, GDYNI I SZCZECINIE

PONIEDZIAŁEK | 13 GRUDNIA 2010



40 lat temu

Podwyżki cen ogłoszono w sobotę, aby przez weekend obywatele zdążyli ochłonąć. Nie ochłonęli. Strajki na Wybrzeżu rozpoczęły się w poniedziałek, 14 grudnia, dokładnie 40 lat temu. W całym kraju trwał wtedy spis powszechny, a I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka był dumny z dopiero co podpisanego układu, w którym władze RFN godziły się nareszcie na granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Miał nadzieję, że społeczeństwo przyjmie kolejny ciężar wynikający z nieudolnej polityki gospodarczej i całego niewydolnego systemu realnego socjalizmu. Ale ludzie ciężkiej pracy naprawdę, jak się wtedy mówiło, „nie mieli co i za co do garnka włożyć”.

Strajki przerodziły się w manifestacje uliczne, a arogancja władzy, pokaz siły, prowokacja i brutalna reakcja milicji oraz wojska spowodowały krwawe zamieszki i palenie zniechęconych siedzib partii komunistycznej, MO i SB. Odwet był okrutny. Od kul padły dziesiątki zabitych, a setki aresztowanych przechodziło wymyślne tortury. Władza „ludowa” pokazała swe prawdziwe oblicze. Wydarzenie to stało się ważnym ogniwem łańcucha tzw. polskich miesięcy i przeszło do historii jako Grudzień '70. Jemu właśnie poświęcamy dzisiejszy dodatek specjalny.

Maciej Rosalak

♦ Demonstranci niosą ciało 18-letniego Zbigniewa Godlewskiego zabitego w Gdyni podczas czarnego czwartku – 17 grudnia 1970. O tym wydarzeniu mówią słowa „Ballady o Janku Wiśniewskim”

Rebelia czy powstanie?

FAKTY I PYTANIA | Mieliśmy wtedy do czynienia z czymś, co wyłamuje się z prostych, jednoznacznych ocen i stereotypowych ujęć

JERZY EISLER

W Grudniu '70 mieliśmy do czynienia na pewno z czymś więcej niż wyłącznie z protestem o podłożu społeczno-ekonomicznym. Jeżeli nawet u swego zarania miał on tylko taki charakter, to wraz z upływem czasu nabierał cech insurekcji.

Takie zresztą były odczucia części uczestników i ówczesnych obserwatorów. Systematycznie pogłębiała się świadomość własnego buntu, następowała też obustronna eskalacja agresji, a w konsekwencji rosła groźba rozprzestrzenienia się krwawych walk na inne rejony kraju.

Czy zatem można mówić o powstaniu grudniowym? Jakie czynniki o tym decydują? Na pewno

jednym z istotnych jest skala i zakres wystąpień protestacyjnych.

Skala politycznego wystąpienia

Otóż od 14 do 19 grudnia 1970 r. w kilku miastach w ulicznych starciach wzięło mniej czy bardziej aktywny udział łącznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W walce używali między innymi kamieni, butelek z łatwopalnymi płynami, metalowych nakrętek, śrub, żelaznych łomów, ale również w sytuacjach skrajnych broni palnej. Część stoczników miała na głowach robocze kaski, niektórzy uczestniczący w walkach byli wyposażeni w maski ochronne. Starcia przybierały bardzo gwałtowny

charakter, a wartość strat materialnych spowodowanych zniszczeniami przekroczyła 400 mln ówczesnych złotych. Podpalono i całkowicie lub częściowo zniszczono 19 obiektów użyteczności publicznej, w tym m.in. gmachy KW PZPR w Gdańsku i Szczecinie.

Drugim czynnikiem decydującym o tym, czy dane wydarzenie historyczne można nazywać powstaniem, jest jego polityczny, a nie wyłącznie ekonomiczny aspekt. Fakt, że głównymi celami ataków demonstrantów były siedziby komitetów partyjnych, świadczyłby raczej o politycznym charakterze wystąpień na Wybrzeżu. Robotnicy trafnie odczytywali, gdzie znajdowały się w PRL rzeczywiście ośrodki władzy. Inna sprawa, że w państwach realnego socjalizmu w praktyce każde opozycyjne czy choćby tylko niezależne wystąpienie (niekoniecznie gwałtowne) nabierało cech jednoznacznie politycznych. Niemniej jednak analiza postulatów ro-

botniczych wysuwanych w Grudniu '70 w znacznym stopniu wskazuje na ich wyraźnie polityczny charakter. Nie można więc w żadnym razie twierdzić, iż był to protest wyłącznie o podłożu ekonomicznym.

Żołnierze, czołgi i ofiary

Trzecim czynnikiem, który ma zwykle wpływ na nazwę danego wystąpienia, są środki użyte przez władzę do jego stłumienia. W działaniach na Wybrzeżu uczestniczyło łącznie około 27 tysięcy żołnierzy oraz 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych i 2100 samochodów. Zaangażowano

■ ciąg dalszy na stronie 2

SŁAWOMIR CENCKIEWICZ

W roku 1970 nastroje załóg robotniczych Trójmiasta pogarszały się z miesiąca na miesiąc. Już we wrześniu 1970 r. władze odbierały sygnały o narastającej frustracji pracowników Stoczni Gdańskiej i przekonaniu o nadciągającym krachu gospodarczym.

Gotowi na wszystko

Sytuacja była na tyle poważna, że 11 grudnia 1970 r., z inicjatywy komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku płk. Romana Kolczyńskiego, powołano sztab antykrzysowy – Wojewódzkie Stanowisko Kierowania, z nadzorującym pion milicyjny płk. Bolesławem Aftyką na czele. Przygotowany plan działań przewidywał m.in. wzmocnienie i skoszarowanie jednostek ZOMO z Gdańska i Elbląga, przygotowanie sprawnej łączności radiowej pomiędzy komendą MO a KW PZPR, wzmoczoną kontrolę operacyjną zakładów pracy, domów towarowych, szkół i uczelni oraz duchowieństwa katolickiego. Agentura otrzymała natomiast zadanie „ujawnienia i likwidowania wszelkich prób aktywizowania się pojedynczych osób i grup, organizatorów przerwy pracy, prowodyrów i demagogów”. Osoby wskazane przez osobowe źródła informacji miały zostać prewencyjnie zatrzymane i przesłuchane.

Precz z Gomułką

14 grudnia 1970 r., krótko po godzinie 6, dyrektor stoczni Stanisław Żaczek otrzymał wiadomość, że część załogi (kilkudziesięciu pracowników) wydziału S-4 nie przystąpiła do pracy i zorganizowała wiec. Dziś możemy przyjąć, że wtedy właśnie rozpoczął się gdański Grudzień '70. Po godzinie 8 do strajku przyłączyły się kolejne wydziały stoczniowe. Robotnicy ruszyli pod gmach KW PZPR, śpiewając Rotę, Boże, coś Polskę i Międzynarodówkę. Parę minut przed godziną 11 ponad tysiąc osób dotarło przed siedzibę partii. Po dwóch godzinach robotnicy wrócili do Stoczni Gdańskiej i również z radiowozu nawoływali do manifestacji i strajku. Przeszli na teren Stoczni Remontowej i Stoczni Północnej, gdzie doszło do konfliktu z aktywnym

partijnym, który próbował udaremnić akcję strajkową.

Przed godziną 14 ponownie opuścili stocznice i udali się pod Politechnikę Gdańską. Około 500 demonstrantów weszło na teren politechniki i rozeszło się po akademikach, prosząc studentów o wsparcie protestu. Niepowodzeniem zakończył się marsz do pobliskiej siedziby Polskiego Radia, gdyż mimo sforsowania drzwi wejściowych do pomieszczenia technicznego demonstranci nie zdołali nadać komunikatu radiowego informującego cały kraj o swoim proteście. Urządzenie nadawcze zostało wcześniej zdemontowane przez pracowników rozgłośni, z udziałem funkcjonariuszy SB, którzy przezornie „zabezpieczyli” także przekątnicową stację radiowo-telewizyjną w Chwaszczynie.

Około 17 stoczniovcy, mieszkańcy Trójmiasta, ponad 200 portowców i marynarzy manifestowało pod Domem Prasy, chcąc później dotrzeć pod gmach KW PZPR. W okolicach dworca PKP i siedziby partii doszło do starć z milicją i wojskiem. Według MO protestowało wówczas od 10 do 15 tysięcy osób. W działaniach pacyfikacyjnych wzięło udział prawie 3300 funkcjonariuszy MO i żołnierzy ludowego Wojska Polskiego. Mimo użycia wozów bojowych, polewaczek, granatów i środków chemicznych sytuacja wymykała się spod kontroli. W meldunku z godziny 17.30 oficer dyżurny MO napisał: „Wznoszone są okrzyki »Precz z Gomułką«, »Precz z Cyrankiewiczem«, »Precz z Moczarem« oraz inne uwłaczające godności dostojników partyjnych. Tłum rzuca kamieniami w gmach KW i funkcjonariuszy MO”.

Ostatecznie akcję pacyfikacyjną zakończono w nocy z 14 na 15 grudnia 1970 r. o godzinie 1, zatrzymując 329 osób. Większość stanowili robotnicy, ale wśród zatrzymanych byli także uczniowie i studenci.

Uwolnić aresztowanych!

We wtorek 15 grudnia 1970 r. okazało się, że akcja strajkowa w Gdańsku rozszerzyła się na inne zakłady. W samej Stoczni Gdańskiej im. Lenina pracę przerwało osiem wydziałów. Po godzinie 6, a przed 7 robotnicy przeszli pod budynek dyrekcji stoczni, domagając się zwolnienia aresztowanych. „Odbijemy uwieczonych kolegów, idziemy na więzie-

Śmierć za bramą nr 2

GDAŃSK | „Wojsko strzela, są ranni i zabici”

♦ Czołgi i transportery opancerzone **walczyły 15 grudnia z demonstrantami** na ulicach Gdańska

♦ **Płonie gdański Dworzec Główny**, gdzie doszło do gwałtownych starć z MO

Rebelia czy powstanie?

■ **ciąg dalszy ze strony 1**

również 108 samolotów i śmigłowców, a także 40 jednostek pływających Marynarki Wojennej.

Wraz z siłami, które opuścili miejsce stałej dyslokacji, ale bezpośrednio nie zostały użyte do pacyfikacji oraz z oddziałami skierowanymi do dyspozycji miejscowych władz dla wewnętrznej ochrony obiektów w całym kraju zaangażowano około: 61 tys. żołnierzy, 1700 czołgów, 1750 transporterów opancerzonych i 8700 samochodów.

Z wyjątkiem operacji wprowadzania stanu wojennego Wojsko Polskie (w czasach pokoju) nigdy na taką skalę nie zostało użyte w akcji zapewniania porządku publicznego. A przecież trzeba jeszcze dodać kilkanaście tysięcy milicjantów, funkcjonariuszy Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, Służby Bezpieczeństwa, służby więziennej czy nawet straży pożarnej, którzy zostali zmobilizowani i włączeni do działań. Tylko 17 grudnia w akcjach pacyfikacyjnych na ulicach kilku miast brało udział łącznie 4227 milicjantów i 540 członków ORMO. W ciągu sześciu dni użyto też w sumie około 79 tysięcy sztuk środków chemicznych.

Ostatnim elementem mającym wpływ na kwestię nazwy robotniczych wystąpień jest zwykłe liczenie ofiar. Według oficjalnych danych na Wybrzeżu śmierć poniosło łącznie 45 osób, a 1165 zostało rannych. Czy są to straty pozwalające mówić o powstaniu? To zależy od punktu widzenia. Pozwolę więc sobie na następujące porównanie. Gdy w końcu 1987 r. na okupowanym przez Izrael zachodnim brzegu rzeki Jordan rozpoczęła się intifada, czyli „powstanie kamieni”, to już w styczniu 1988 r. – nie było jeszcze wtedy 40 śmiertelnych ofiar – prasa, radio i telewizja, nie tylko zresztą w Polsce, mówiły o palestyńskim powstaniu.

Komitety strajkowe

O tym, jak będziemy nazywać jakieś wydarzenie, przynajmniej do pewnego stopnia, decydujemy sami. Niezależnie bowiem od takich czynników, jak skala i charakter wystą-

pień, wielkość sił użytych do pacyfikowania społecznego buntu, gwałtowność walk, liczba ofiar i wysokość strat materialnych, w ostatecznym rachunku także od naszego stosunku emocjonalnego do danego wydarzenia zależy to, jak je nazwiemy. Problem adekwatnego nazwania jakiegoś wydarzenia wcale nie jest zresztą błahy. Co więcej, trzeba się liczyć z tym, że znajdą się oponenci, którzy piętrzyć będą przeszkody i podnosić coraz to nowe wątpliwości.

Na przykład część historyków nie bez racji utrzymuje, że powstanie musi mieć zawczasu wyznaczony ośrodek kierowniczy, chociaż gdy nocą listopadową w 1830 roku wybuchło powstanie w Warszawie, takiego dowódczego ośrodka nie było.

W Grudniu także on nie istniał, ale przecież w czasie tragicznego tygodnia wykształciły się niezależne od władzy ośrodki kierownicze: Główny Komitet Strajkowy Miasta Gdyni oraz Ogólnomięjski Komitet Strajkowy w Szczecinie. Zwłaszcza ten ostatni, któremu w czasie strajku generalnego podlegało ponad 100 zakładów, stał się lokalnym ośrodkiem realnej władzy.

Ranny „w drodze do pracy”

To, o czym napisałem powyżej, wcale nie znaczy, iż sam jestem do końca przekonany, że można i należy na określenie grudniowej tragedii używać nazwy „powstanie grudniowe”, jak sam to zaproponowałem 20 lat temu w artykule opublikowanym w tygodniku „Po prostu”. Moje dzisiejsze wątpliwości nie wynikają tylko z tego powodu, że propozycja ta spotkała się z dość ostrą krytyką merytoryczną wśród historyków. Moje wątpliwości pogłębiło to, że gdy przeglądałem podania o zapomogi, renty, odszkodowania i inne świadczenia skierowane do Komisji Odszkodowawczej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, zauważyłem, iż wszystkie odwołujące się osoby zostały ranne – jak same to ujmowały – idąc z pracy i do pracy, wracając od rodziny czy ze sklepu z zakupami, ze szkoły lub od znajomych. Jedni pisali, iż czekali na autobus lub tramwaj, inni – że w pobliżu ulicznych zająć znaleźli się zupełnie przypadkowo. Nie udało mi się natrafić na choćby jedną oso-

nie!” – krzykli stoczniowcy. Wówczas zapadła decyzja o wyjściu na miasto i demonstracji pod gmachem KW PZPR.

Około godziny 7.15 robotnicy ruszyli w stronę Śródmieścia i idąc całą szerokością ulicy, wykrzykiwali hasła: „Precz z podwyżką!”, „Uwolnić aresztowanych!”. Kilkanaście minut później na wysokości dworca głównego PKP było już ponad 7 tysięcy osób. Tutaj doszło do pierwszych starć z milicją. Oddziały ZOMO zostały zmuszone do odwrotu i część demonstrantów ruszyła w stronę siedziby KW PZPR, a stamtąd pod budynek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i Komendę Miejską MO przy ulicy Świerczewskiego. Krótco przed 8 robotnicy zaczęli szturmować milicyjny budynek. Według różnych meldunków w okolicach komendy zgromadzić się miało od 6 do 10 tysięcy osób. Po walkach i wyparciu ich z rejonu ulicy Świerczewskiego demonstranci skierowali się w stronę siedziby Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych i siedziby partii, gdzie zaatakowali „Reichstag” (tak od grudnia 1970 r. w Gdańsku określano gmach KW PZPR).

Po godzinie 9 centrum Gdańska przerosło się w pole regularnej bitwy. Naprzeciw siebie stanęło około 20 tysięcy demonstrantów oraz ponad 5 tysięcy interwenujących milicjantów i żołnierzy.

„Mordercy, mordercy!”

Tego dnia, wskutek użycia broni lub w wyniku wypadków towarzyszących walkom, zginęło siedmiu demonstrantów: Bogdan Sypka (zginął, wyskakując z samochodu przy zbiegu ulic Podwale Grodzkie i Wały Jagiellońskie), Kazimierz Stojek (zmiąłdzony pod gasienicami transportera wojskowego przy dworcu PKP), Andrzej Perzyński (trafiony w głowę w rejonie Podwala Grodzkiego i Wałów Jagiellońskich), Waldemar Rebinin (trafiony przez pocisk w rejonie Podwala Grodzkiego i Wałów Jagiellońskich), Kazimierz Zastawny (trafiony przez pocisk w klatkę piersiową w rejonie Podwala Grodzkiego i Wałów Jagiellońskich) oraz Józef Widelik (trafiony pociskiem w szyję podczas walk w rejonie ulicy Świerczewskiego). Setkom rannych udzielono pomocy medycznej w szpitalach. W ciągu dnia i w nocy z 15 na 16 grudnia 1970 r. zatrzymano i osadzono w areszcie 500 osób, ponadto 120 osób zidentyfikowanych jako „aktywni uczestnicy ekscesów” było tropionych przez SB.

16 grudnia 1970 r. kontynuowano akcję strajkową. Do pracy nie przystąpiła również zdecydowana większość pierwszej zmiany w

Stoczni Gdańskiej im. Lenina (8 tys. osób). Robotnicy, oburzeni obecnością wojska w rejonie stoczni, po godzinie 7 zaczęli gromadzić się pod budynkiem dyrekcji. Sytuację w stoczni nadal monitorowała SB: „W czasie trwania omawianego wiecu ruszyła grupa zebrana na drodze do bramy nr 2. Po paru minutach w rejonie bramy nr 2 rozległa się seria wystrzałów, a następnie z tego kierunku przybiegł jeden z pracowników, ogłaszając przez megafon, że wojsko strzela i prawdopodobnie są ranni i zabici”. Niestety, informacja o rannych i zabitych okazała się prawdziwa. W momencie, kiedy ponad 100 robotników przekroczyło bramę nr 2, po wezwaniu oficera do cofnięcia się, żołnierze otworzyli ogień. Na miejscu zginęło dwóch stoczniowców – Jerzy Matelski (trafiony w klatkę piersiową) i Stefan Mosiewicz (trafiony w głowę), a 11 zostało rannych. Wstrząśnięci robotnicy cofnęli się na teren stoczni, skąd skandowali w stronę wojska: „Mordercy, mordercy!”.

Strajk

Krótko po serii strzałów pod bramą nr 2 ostatecznie ukształtował się Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej im. Lenina, powołany formalnie już dzień wcześniej. Jednak informacje o aresztowaniu komitetu strajkowego w stoczni gdyńskiej wywołały presję i strach przed kolejną pacyfikacją. Część załogi opowiedziała się za opuszczeniem zakładu, zwłaszcza po tym, gdy o godzinie 20.40 dyrektor Żaczek zacytował robotnikom słowa gen. Korczyńskiego: „Wojsko daje cztery godziny na opuszczenie zakładu, a po tym czasie będą strzelać i bombardować”.

Kilkanaście minut później za pośrednictwem telewizji i radia do mieszkańców Trójmiasta ponownie przemawiał wicepremier Kociołek. Po raz kolejny oznajmił, że „niemożliwe jest odwołanie podjętych decyzji”, i wezwał do powrotu do „normalnej pracy”. Zrezygnowano z kontynuowania strajku. Po złamaniu oporu w Stoczni Gdańskiej podobna sytuacja miała miejsce w pozostałych strajkujących zakładach. Najdłużej protestowała załoga Zarządu Portu Gdańskiego, gdzie strajk wygasł około południa 18 grudnia 1970 r.

Mimo to już 17 grudnia 1970 r. sytuację uznano za opanowaną. W porannym meldunku przygotowanym dla MSW komendant wojewódzki MO w Gdańsku płk Roman Kolczyński oraz jego zastępca nadzorujący pion SB płk Władysław Pożoga z satysfakcją raportowali: „Wobec zdecydowanej postawy organów MO, SB i wojska (zastosowano cał-

kowitą blokadę stoczni, wojsko użyło broni podczas próby wyjścia na miasto, prawdopodobnie dziesięciu rannych) oraz polityczno-organizacyjnej działalności wewnątrz stoczni – dyrekcji i organizacji partyjnej – w nocy z dnia 16 na 17 grudnia 1970 r. pracownicy Stoczni Gdańskiej opuścili zakład (reszta nadal wychodzi)”.

Metodyczna pacyfikacja

Bardzo szybko się okazało, że w największych zakładach pracy w Gdańsku w dalszym ciągu utrzymywał się stan wrzenia i organizowano protesty. Nie zapobiegły temu również liczne aresztowania podczas „wydarzeń grudniowych” i oblawy na uczestników gdańskiego Grudnia '70 urządzane od godzin wieczornych 18 grudnia przez SB. Były one efektem przesłuchań, donosów agenturalnych i analizy materiału fotograficzno-filmowego z 14 – 16 grudnia 1970 r. Efekty i statystyka tych działań jeszcze dzisiaj budzą przerażenie. Według danych sporządzonych w pierwszych dniach stycznia 1971 r.: w dniach 14 – 19 grudnia 1970 r. na terenie województwa gdańskiego zatrzymano 2300 osób (w Gdańsku – 1543, w Gdyni – 327, w Elblągu – 390, na prowincji – 40); w stosunku do 318 osób wszczęto postępowania przygotowawcze; 196 osób później formalnie aresztowano.

Główny ciężar działań operacyjnych przeciwko robotnikom spoczął wówczas na gdańskiej SB wspieranej przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa z Lublina, Białegostoku, Olsztyna, Katowic, Bydgoszczy i Koszalina. Skuteczne przeciwdziałanie protestom i pogrudniowej konspiracji było możliwe jedynie dzięki agenturze. Skalę prowadzonych działań i efekty pracy operacyjnej SB ukazują dane statystyczne z połowy stycznia 1971 r. W okresie „wydarzeń grudniowych” i bezpośrednio po nich (14 – 31 grudnia 1970 r.) zwerbowano do współpracy z gdańską SB 53 osoby, zaś w okresie 1 – 16 stycznia 1971 r. kolejne 86 osób.

W ramach operacji „Jesień 70” zidentyfikowano i zarejestrowano w kartotekach SB łącznie 3300 osób. Pod szczególnie nadzorem SB znaleźli się członkowie komitetów strajkowych, przedstawiciele strajkujących załóg, którzy podjęli rozmowy z dyrekcją zakładów pracy, oraz aktywni demonstranci. Poddano ich operacyjnemu rozpracowaniu i drobiazgowej inwigilacji (śledzenie, podsłuchiwanie, kontrolowanie korespondencji, podstawianie agentów). Dopiero w lutym 1978 r. uznano, że cele operacji „Jesień 70” zostały osiągnięte. ■

bę, która stwierdziłaby, że została ranna lub poszkodowana w inny sposób, gdy uczestniczyła w ulicznych demonstracjach czy starciach z „siłami porządkowymi”.

Doskonale rozumiem, że w tamtej konkretnej sytuacji wielu tych ludzi (zwłaszcza ci, którzy faktycznie uczestniczyli w ulicznych zajęciach) nie mogło i nie chciało powiedzieć prawdy, gdyż po prostu obawiało się o bezpieczeństwo własne i swoich bliskich. Kłamali więc, by nie narazić się na zemstę ze strony aparatu represji. Ale z powodu składanych wtedy fałszywych zeznań dziś nie potrafimy powiedzieć, którzy z nich świadomie i aktywnie uczestniczyli w strajku, ulicznych manifestacjach i starciach z milicją i wojskiem, innymi słowami, którzy wystąpili przeciwko władzy komunistycznej, którzy zaś w szeroko rozumianym rejonie walk naprawę znaleźli się przez przypadek.

Nie jest to kwestia bez znaczenia, zwłaszcza w kontekście znowelizowanej 24 kwietnia 1997 r. ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego obejmującej m.in. także część uczestników Grudnia '70. Aby jednak nabyć uprawnienia kombatancie z tego tytułu, należy spełnić dwa warunki: wykazać się czynnym udziałem w – jak to ujęto – „wystąpieniu o wolność i suwerenność Polski” oraz udokumentować, że uczestnic-

two w tych wydarzeniach spowodowało śmierć, ciężkie uszkodzenie ciała lub co najmniej na siedem dni daną osobę wyłączyło z normalnego życia.

Tymczasem większość kandydatów na kombatantów spełnia tylko jeden z tych warunków. Zaczęło się więc przykre i moralnie naganne zjawisko naginania własnych życiorysów do istniejących przepisów. Trudno to pochylać, ale też trudno dziwić się ludziom niejednokrotnie żyjącym w ciężkich warunkach, którym każda forma materialnej pomocy może w istotny sposób poprawić położenie. Jednocześnie część uczestników grudniowych protestów sama zaczęła się dumnie nazywać powstańcami. Skoro bowiem niektórzy badacze skłonni są mówić o powstaniu, to jego uczestnicy – konsekwentnie – powinni być nazywani powstańcami.

Patrząc na pożar KW...

Wyraźnie widać, iż mieliśmy wtedy do czynienia z czymś, co wyłamuje się z prostych, jednoznacznych ocen i stereotypowych ujęć. Nie jestem zresztą wcale przekonany, czy w ogóle można jednym słowem nazwać to wszystko, co

zaszło w Grudniu '70, skoro ówczesny konflikt rozgrywał się na kilku przynajmniej płaszczyznach. Bez wątpliwa przede wszystkim demonstrantów świadomie uczestniczyła w strajku o podłożu ekonomicznym wywołanym drastyczną podwyżką cen, a następnie w ulicznej manifestacji; wreszcie gdy doszło do gwałtownych walk, a zwłaszcza gdy padły strzały i w efekcie były pierwsze ofiary, wielu z nich zaangażowało się aktywnie w starcia z przedstawicielami „sił porządkowych”.

Byli i tacy, dla których protest od początku miał nie tylko charakter społeczno-ekonomiczny, ale również antykomunistyczny, antyrządowy, antyradziecki, a może i niepodległościowy i przez to niemal od razu nabierał cech insurekcyjnych.

Tego typu osoby nierzadko wywodziły się z rodzin o tradycji antykomunistycznej, wolnościowej, niepodległościowej, często po prostu akowskiej. Ale trudno też nie zauważyć, że w wielotysięcznych tłumach ludzi obserwujących płonące gmachy KW PZPR w Gdańsku i Szczecinie dominowali mniej czy bardziej przypadkowi obserwatorzy. Bez ryzyka błędu można powiedzieć, iż wielu (większość?) tych ludzi patrzyło na te pożary ze zdziwieniem, niedowierzaniem, ale też często z satysfakcją, zadowoleniem, a niejednokrotnie i z radością.

–Jerzy Eisler

Szczecińskie twarze

PIOTR SEMKA rozmawia z uczestnikami wydarzeń sprzed 40 lat w Szczecinie

NA ROBOTNIKÓW Z TANKAMI?!



STANISŁAW WADOŁOWSKI

młody technolog spawalnictwa w Stoczni im. Warskiego

W czwartek po pracy poszedłem pod KW. Tłum już zdobył gmach i krążył po kolejnych piętrach. Z okien komitetu wyrzucano rzeczy znajdujące w środku. Fotele, portrety Lenina i segregatory z dokumentami. Pokazywano luksusowe alkohole i wynoszono na zewnątrz kontenery z wędlinami z partyjnego sklepu. Ludzie stali jak zahipnotyzowani. Tak skończył się prestiż partii. KW płonęło i czarny, gesty dym widać było w całym mieście.

Następnego dnia, gdy przyjechałem do stoczni, stały już tam czołgi z łufami skierowanymi na zakład. Stoczniowców doprowadziło to do furii. Jak to? Na robotników z tankami? No i się zaczęło. Obrzucali czołgi benzyną, wkładali między gasienice metalowe drągi. Około 10 rano czołgi wycofano, ale stocznia dla odmiany otoczono wojskiem i milicją. Odpalono świece dymne i zacząłem słyszeć strzały. Czołgi znów przysuwają się pod stocznia. Zobaczyłem padającego stoczniowca. Krzyki, płacz, zgłęb. Postrzelonych niesiono na deskach i drzwiach do stoczniowej przychodni.

Widzę I sekretarza POP Eugeniusza Muszyńskiego. Mówię mu, że trzeba koniecznie iść do jakiegoś dowódcy i wezwać, aby wstrzymano ogień. Dołączył do nas III sekretarz partii Janusz Wróbel i były szef rady zakładowej Kłaman. Razem wchodzimy w dym i krzyczymy: nie strzelać, idźmy wycofować. W końcu znajdujemy dowódców. „Niech wojsko odejdzie, bo będzie coraz większy rozlew krwi”. I gdy czołgi akurat zaczynały się wycofywać – jakiś stoczniowiec rzucił butelką z benzyną i trafia w łaz czołgu. Od ognia zapala się żołnierz z załogi. Oficer stojący obok czołgu odpowiada ogniem i trafia stoczniowca w nogę. Ale widzę, że wojsko się jednak cofa. Do szpitala zabieramy zarówno poparzonego żołnierza, jak i rannego stoczniowca.

FOTOMONTAŻ



EUGENIUSZ SZYRKUS

członek tzw. drugiego i trzeciego komitetu strajkowego w Stoczni im. Warskiego w grudniu 1970 i styczniu 1971 roku

Ten pierwszy strajk z grudnia 1970 roku prowadzili głównie partyjni. Chcieli załogę zagadać, utagodzić. Ten drugi, z 20, 21 i 22 grudnia, był już w pełni nasz, w pełni robotniczy. Ale dla samoświadomości robotników najważniejszy był ten trzeci protest ze stycznia 1971 roku pod wodzą Edmunda Bałuki. Zaczęło się od oburzenia, że w „Głosie Szczecińskim” tak zmontowano zdjęcie z niewielkiego wiecu na stoczniowej rurowi, żeby wyglądało to na masowe poparcie załogi dla nowej ekipy w PZPR. Ten styczniowy strajk zakończył się przyjazdem Gierka. Wtedy poczulimy, że nareszcie władza potraktowała nas serio. Nauczylimy się, że coś od nas zależy. Że już wiemy, jak odginać kark. Bez Stycznia '71 nie byłoby „Solidarności”.

Czarny czwartek

GDYNIA | 17 grudnia 1970 roku: tragiczna pomyłka czy prowokacja?

PIOTR BRZEZIŃSKI

Historia PRL obficie zroszona jest krwią robotników: Poznań '56, Wybrzeże '70, Radom i Ursus '76, kopalnia Wujek '81. Jednak 17 grudnia 1970 r. zajmuje w owym tragicznym szeregu miejsce szczególne, gdyż do gdyńskiej masakry wcale nie musiało dojść.

To nie „kontrewolucja”

Wiele wskazuje na to, że została ona sprowokowana przez władze komunistyczne. Tylko w jakim celu? Do dziś nie udało się tego jednoznacznie wyjaśnić. A może to jedynie tragiczny zbieg okoliczności? Tak twierdzą przeciwnicy tzw. spiskowej teorii dziejów oraz byli komunistyczni promienci. Faktem pozostaje, że do czasu feralnego czwartku – w przeciwieństwie do Gdańska i Szczecina – nikt nie podpalał tutaj siedziby PZPR. Nikt też nie demolował sklepów. Protest gdyńskich robotników miał przebieg spokojny.

Rankiem 15 grudnia 1970 r. zastrajkowali pracownicy Stoczni im. Komuny Paryskiej. Był to największy zakład w mieście zatrudniający ponad 9 tys. ludzi. Za ich przykładem poszli inni. Uformowali pochód, który pomaszerował pod gmach Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (PMRN). Poszli tam, bo w Komitecie Miejskim PZPR nikt nie chciał z nimi rozmawiać. I sekretarz „robotniczej” partii uciekł przed robotnikami do sztabu Marynar-

ki Wojennej. Tymczasem funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa donosili, iż wśród manifestantów „są takie nastroje, że chcieli nawet czerwony dywan rozesłać przed sekretarzem przy wejściu do komitetu”. Maszerując przez miasto, demonstranci śpiewali „Międzynarodówkę”. Jan Mariański, przewodniczący Prezydium MRN, poprosił demonstrantów, aby wybrali spośród siebie delegację. W przeciwieństwie do gdańszczan, gdyńskie potrafiły wybrać własnych reprezentantów, którzy przeszli do Prezydium. Ludzie zgromadzeni na ulicy w napięciu oczekiwali na wynik negocjacji. Mariański uznał strajk za legalny i szybko zawarto porozumienie. W tym czasie w Gdańsku płonął już gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Postulaty robotników miały charakter typowo socjalny: podnieść minimalne wynagrodzenie, zmniejszyć rozpiętość zarobków, zrekompensować podwyżkę cen z 13 grudnia 1970 r. itp. Demonstranci nie podważali ani socjalistycznego ustroju PRL, ani monopolu władzy PZPR. Obserwujący ich funkcjonariusze

Do dziś nie wiadomo, czy wieczorne wystąpienie wicepremiera Stanisława Kociołka z 16 grudnia było tragiczną pomyłką, czy też elementem prowokacji

SB informowali: „Wszyscy zgromadzeni wypowiadali się za PZPR, za ustrojem socjalistycznym, wyrażali natomiast niezadowolenie co do ostatniej podwyżki”. To nie była „kontrewolucja”. Ludzie domagali się tylko godnego życia.



Wezwanie Kociołka

Po zawarciu porozumienia robotnicy wrócili do zakładów. Zawiazali Główny Komitet Strajkowy dla miasta Gdynia – protoplastę założonego w r. 1980 Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Komitet planował przeprowadzenie strajku okupacyjnego. Nie było mowy o walkach ulicznych. Komuniści nie dotrzymali umowy. Najbliższej nocy (z 15 na 16 grudnia) milicjanci wtargnęli do siedziby komitetu, brutalnie pobili jego członków, wywożąc ich do więzienia w Wejherowie. Tam zajęli się nimi funkcjonariusze SB, szantażując ich, strasząc i namawiając do podjęcia współpracy. Część aresztowanych uległa presji. Tak zakończył się krótki epizod gdyńskiego komitetu strajkowego.

Samo jego powstanie było jednak wydarzeniem bez precedensu w historii PRL. Niezależnie od władz partyjnych robotnicy wybrali własne przywództwo. Dziesięć lat przed powstaniem „Solidarności” stworzyli taktykę, którą z powodzeniem zastosowali w sierpniu 1980 r. Aresztowanie członków komitetu nosiło znamiona prowokacji. Po pierwsze oburzy-

ło robotników, którzy już nazajutrz zaczęli się domagać uwolnienia kolegów. Gdynia zawrzała. Po drugie pozbawiło robotników przywództwa. A tylko sprawne przywództwo mogło odwieść ich od pójścia do pracy 17 grudnia, kiedy to władze zdecydowały się zamknąć stocznice. A zdecydowały o tym między innymi z uwagi na niepokojące komunikaty dochodzące z Gdyni. Część z nich okazała się zresztą grubo przesadzona. Czy komuś zależało na sprowokowaniu władz centralnych do krwawego stłumienia protestu? Możliwe, że w ogóle nie doszłoby do masakry, gdyby władze pozwoliły komitetowi strajkowemu kierować robotnikami. Najlepiej do wodzi tego pokojowy przebieg strajku z sierpnia 1980 r.

Do dziś nie wiadomo, czy wieczorne wystąpienie wicepremiera Stanisława Kociołka z 16 grudnia było tragiczną pomyłką, czy też elementem prowokacji. Podczas gdy wojsko przygotowywało się do blokady stoczni, Kociołek – jak gdyby nigdy nic – wezwał robotników do stawienia się rano w pracy. Na swoje nieszczęście – posłuchali.

Mordercy, precz!

STRAJKI I DEMONSTRACJE | Białystok, Warszawa, Wrocław, Kraków...

SEBASTIAN LIGARSKI

Odpowiedzią na ogłoszoną podwyżkę cen były strajki nie tylko na Wybrzeżu. W ciągu całego grudnia odnotowano łącznie 33 takie akcje strajkowe, w których uczestniczyło około 12 500 osób. W większości strajkujących zakładów i instytucji żądania miały lokalny charakter, oprócz obniżki cen dotyczyły planowanych zmian w zatrudnieniu oraz kłamiwej polityki prasowej.

Strajki skoncentrowały się praktycznie w trzech miastach: Białymstoku (osiem), Warszawie i Wrocławiu (po dziewięć). W wielu z nich uczestniczyło ponad 90 procent zatrud-

nionych. Aktywiści partyjni często nie potrafili ludziom wytłumaczyć celu podwyżki oraz przewidywanych jej skutków. Konieczne były spotkania z przedstawicielami władz powiatowych lub wojewódzkich. Sytuacja uległa radykalizacji po wiadomościach docierających z Wybrzeża. Do protestów i starć z milicją oraz wojskiem doszło w kilku innych miastach (Elbląg, Słupsk, Białystok, Kraków, Bydgoszcz, Chorzów, Olsztyn). Pojawiły się ulotki: „Precz z czerwonymi katami Gdańska”, „Śmierć mordercom robotników w Gdańsku”, „Precz z rządem ucisku. Niech żyją elementy w Gdańsku”, „Mordercy w rządzie”, „Wolność nie ma ceny – mordercy są w ORM, UB i MO”, „Mor-

dercy, precz”, „Niech żyje rok 1956”, „Dziewczęta!!! Jako przyszłe matki nie pozwólmy na to, aby w okresie pokoju ginęły pod gąsienicami czołgów matki z dziećmi! Aby puszczano psy na ludzi, którzy walczą o swoje prawa. Niech żyje prawdziwa wolność!”, „Patrioci powstańmy, bo na Pomorzu rzeź”, „Niech żyje antykomunistyczne Wybrzeże!” i napisy na murach: „MO równa się SS”, „Polacy do broni. Solidaryzujemy się z Gdańskiem”.

Do największych demonstracji poza Wybrzeżem doszło w Krakowie, Elblągu i Słupsku. W stolicy Małopolski 16 grudnia pojawiły się w akademikach ulotki wzywające do udziału w wiecu. „Wieczorem licząca 100 osób

grupa młodzieży wznosiła w rejonie rynku okrzyki: »Niech żyje Gdańsk«, »Pomścimy Gdańsk«, »Przyląćcie się do nas«. Demonstrację zakończono, kiedy przybyły oddziały ZOMO. 17 grudnia na rynku zebrano się od 600 do ponad 3 tys. osób (w innych źródłach pojawiają się różne liczby), które wznosiły antykomunistyczne okrzyki, śpiewano »Międzynarodówkę«. Podczas wielogodzinnej manifestacji usiłowano wznosić barykady. Demonstrację rozproszyły duże siły ZOMO, ROMO i WP. Zatrzymano 102 osoby». W ciągu kilku kolejnych dni sytuacja się powtarzała, co zaowocowało ogłoszeniem wcześniejszych ferii oraz odcięto prąd i ogrzewanie.

Do podobnych zdarzeń doszło w Białymstoku 18 i 19 grudnia. Siły bezpieczeństwa podczas manifestacji oddały strzały w powietrze. „W Olsztynie na dworcu PKP 18 grudnia pasażerowie jednego z pociągów wznosili antykomunistyczne okrzyki, na następnej stacji aresztowano 20 osób. Wieczorem 19 grudnia w Bydgoszczy grupy młodzieży wznosiły antykomunistyczne hasła”.

Na Dolny Śląsk echa buntu na Wybrzeżu dotarły 15 grudnia 1970 r. Do największych ak-



◀ Na pomoście wiodącym ze stacji kolejowej w Gdyni do stoczni i na peronach wojsko dokonało masakry stoczniowców idących rankiem 17 grudnia do pracy. Poprzedniego wieczoru wezwał ich do stawienia się w stoczni wicepremier Stanisław Kociotek

stanku zginęło – według oficjalnych danych – 13 osób. Szli do pracy. Mieli kanapki w torbach.

Zbrodnia bez kary

Na ul. Czerwonych Kosynierów ludzie podnieśli ciało jednego z zabitych (najprawdopodobniej 18-letniego Zbigniewa Godlewskiego) i ruszyli przez miasto. Doszli do gmachu PMRN. Tam rozpędziło ich wojsko. „Byliśmy po prostu wściekli – wspomina idąca w pochodzie Ewa Jażdżewska. – I wydawało nam się, że musi to zobaczyć świat, bo to jest niewyobrażalne”. Pochód ten opisuje „Ballada o Janku Wiśniewskim”.

W okolicy przystanku Wzgórze Nowotki (obecnie Wzgórze św. Maksymiliana) uzbrojeni w kamienie manifestanci wdali się w regularną walkę z milicją. Zginęły kolejne cztery osoby.

18. ofiara padła na placu Kaszubskim. Starcia trwały do godz. 14. Aż do wieczora milicjanci urządzali łapanki. Sprawdzali ręce przechodniów. Ci, którzy mieli je zabrudzone, byli aresztowani jako podejrzani o udział w starciach. Schwytych ludzi milicjanci zapędzali do Prezydium MRN. Tam okrutnie ich bili i poddawali bolesnym torturom, jak obcinanie włosów nożem. Brutalności milicji nie sposób logicznie wytłumaczyć. Jak zauważył Robert Chrzanowski: „W Prezydium MRN wybito 36 okien wartych 9 tys. ówczesnych złotych – w Gdańsku spłonął gmach KW PZPR wart ponad 10 mln, ale to Gdynia stała się celem brutalnego odwetu władz”. Dodajmy też, że w trakcie całych – sprowokowanych blokadą stoczni – zamieszek manifestanci zdemolowali tylko jeden sklep. Wielu twierdzi, że Gdynia poniosła karę za Gdańsk. Możliwe też, że komuniści ukarali miasto za zorganizowanie komitetu strajkowego. Pamiętajmy, że był to rok 1970. Na niezależny związek zawodowy trzeba było czekać jeszcze dziesięć długich lat.

Według oficjalnego komunikatu Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku na ulicach Gdyni żołnierze i milicjanci zabili 18 młodych mężczyzn. Jedynie trzech z nich skończyło trzydziestkę. Większość ofiar stanowili chłopcy w wieku 15 – 20 lat. Podobnie było z rannymi. Spośród 75 postrzelonych – według oficjalnych statystyk – jedynie trzy osoby miały poniżej 20 lat. Często wspomina się o robotniczym charakterze grudniowej rewolty. To obraz niepełny. Wśród zabitych było 11 robotników, sześciu uczniów i student. Władze pochowały ich nocą, w asyście funkcjonariuszy SB, dopuszczając do pogrzebu jedynie najbliższą rodzinę. Dopiero 18 stycznia 1971 r. lokalny „Głos Wybrzeża” opublikował oficjalną listę ofiar. Do dziś nie ukarano winnych gdyńskiej masakry. ■

Prosto pod lufy

Czwartek, 17 grudnia 1970 r. Przystanek Gdynia Stocznia, tuż przed godz. 6. Pociągi podmiejskie co kilka minut dowożą ludzi. W okolicznych zakładach pracuje ponad 30 tys. osób. Z powodu remontu trakcji elektrycznej muszą przesiadać się tutaj wszyscy pasażerowie Szybkiej Kolei Miejskiej, także ci jadący do Gdańska i Wejherowa. Takie zagęszczenie ludzi, w połączeniu z panującym na peronie zamieszaniem, musiało wywołać panikę. Potężniejący z każdą chwilą tłum nie dostrzegał zagrożenia. Było jeszcze ciemno. Na nic zdały się ogłoszane przez głośniki komunikaty o zamknięciu stoczni. Zresztą nie wszyscy je słyszeli. Ludzie, zamiast się wycofać – zawieszonym ponad peronem pomostem lub wprost przez torowisko – w stronę ul. Czerwonych Kosynierów (obecnie ul. Morska), ruszyli prosto pod karabinowe lufy.

Do dziś nie wiemy, dlaczego – skoro chodzilo o blokadę stoczni – żołnierze ustawieni byli tuż za przystankiem, aż kilometr od stoczni? Czy planujący tę operację wojskowi nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa?

Wątpliwe. „Padła komenda ostrzegawcza do wódców: »Nie zbliżać się, bo wojsko będzie strzelać!« – wspominał po latach uczestniczący w pacyfikacji robotników plk Eugeniusz Stefaniak. – Nadal bez skutku. Wówczas padł wystrzał armatni z czołgu – dla postraszania. Efekt huk, błysku i świstu był piorunujący. Pocisk poszybował na przeciwległe wzgórze. Na 30 – 40 sekund gromada ludzka zastygła w bezruchu. Po chwili rozległy się głośnie wołania: »Chłopaki, oni strzelają ze ślepeków, chodźmy, pokażemy tym gnojkom!«. Tłum nieśmiało ruszył”.

Niektórzy chwycili za kamienie, inni obrzucali żołnierzy wywiskami. Ci zaś, zgodnie z rozkazem, zaczęli strzelać. Serie z karabinów maszynowych zebrały krwawe żniwo. Stłoczonych na przystanku ludzi zaatakowały helikoptery. Zrzuciły petardy i gazy łzawiące. Podobno petardy rzucił sam wiceminister obrony narodowej gen. Grzegorz Korczyński. Niektórzy świadkowie widzieli też, jak strzelano z helikopterów z broni maszynowej. Inni wspominają snajperów strzelających z okolicznych bloków. Podobna sytuacja powtórzyła się około godz. 9. W rejonie przy-

cji strajkowych w solidarności z Wybrzeżem doszło we Wrocławiu. 17 grudnia w ZNTK pracę przerwało 500 osób, w WSK około 2000 osób. W następnych dniach pracę przerwano w Aspie (200 osób), Polarze (120 osób). Do strajków doszło także w Dzierżoniowie, Bielsku, Świdnicy, Wałbrzychu, Górze Śląskiej. We Wrocławiu 17 i 18 grudnia, a w Wałbrzychu 18 grudnia dwukrotnie młodzież uzbrojona w kije i kamienie starła się z jednostkami ŻOMO.

Pomimo zmian na szczytach władzy nie doszło do uspokojenia sytuacji w kraju. Trwały przez cały czas strajki, gdyż nowy rząd nie odwołał podwyżki cen. Do największego protestu doszło w styczniu 1971 r. w Szczecinie i Gdańsku. Przyjazd I sekretarza KW PZPR był ewenementem w bloku państw socjalistycznych. Do strajków dochodziło we Wrocławiu, Ursusie, Dzierżoniowie, Kępnie, Czerniakowie, Tomaszowie Mazowieckim, a nade wszystko w Łodzi. W tym ostatnim mieście strajkowały zakłady przemysłu włókienniczego, a w nocy 15 lutego doszło do zamieszek z udziałem dwóch kompanii ŻOMO. Ostatecznie rząd odwołał podwyżkę cen pod naciskiem protestu społecznego. ■



◀ Władza użyła czołgów przeciw manifestantom również w Elblągu

Szczecińskie twarze

GIGANTOFON I RADIOWĘZEL



DOROTA WILAMOWSKA

pracownica radiowęzła w Stoczni im. Warskiego

Po walkach ulicznych 17 grudnia i kanonadzie pod stocznia następnego dnia wiedzieliśmy już, że trzeba zostać w zakładzie. Strajk był niesamowity, pełna determinacja i jakieś odzyskane poczucie godności. Ja pracowałam w radiowęzle jeszcze przed strajkiem, a mój ojciec Franciszek był w komitecie strajkowym – więc miałam informacje z pierwszej ręki. Non stop odczytywaliśmy komunikaty. Zbieraliśmy informacje o ofiarach i odczytywaliśmy rezolucje innych zakładów. Nie nadawaliśmy muzyki, bo przecież wielu ludzi zginęło i było rannych. W styczniu 1971 roku wybuchł kolejny strajk. Wtedy szef szczecińskiej milicji pułkownik Urantówka przywiózł pod stocznia gigantofony i zaczął straszyć stoczniowców, że jak nie wyjdą, zostaną wyrzuceni. Nasz radiowęzeł natychmiast zaczął to zagłuszać. Po strajku odsunięto mnie od radiowęzła. Zostałam przeniesiona do kopiowania dokumentacji zdawczej statków. Porządnie zastrulałam się operami tri i zaczęły się kłopoty ze zdrowiem, ale znacznie gorsze zaczęły być wezwania na bezpieczeństwo. W kółko byłam pytana o strajk. W małym pokoiku przesłuchał jeden esbek grał dobrego milicjanta, a drugi złego. Ten zły straszyl mnie, że jak nie podpiszę zobowiązania do współpracy z SB, to wezmą mnie na górę i wylecą na podwórko – bo tam nie ma krat. Uwzięłam się i nie podpisałam. Jeszcze potrzymali mnie w powielarni do maja 1971, a potem wprost powiedzieli, że w stoczni nie ma już dla mnie miejsca.

POGRZEB W CIEMNOŚCI



STEFANIA STAWICKA

matka 16-letniego Stefana Stawickiego, zastrzelonego ucznia Technikum Budowy Okrętów

Syn wyszedł do szkoły 18 grudnia godzinę później niż zwykle, bo miał wolną pierwszą lekcję. Gdy do późnego popołudnia nie wrócił do domu, zaczęłam go szukać. Razem z wychowawcą syna zaczęliśmy ze szkoły wydzwaniać po szpitalach. Wreszcie następnego dnia w wojskowym szpitalu na Piotra Skargi powiedzieli mi, że bym przyjechała. Lekarz dopiero po jakimś czasie wyznał mi, że syn nie żyje. Dostał kulę w aortę – śmierć na miejscu. Przywieźli go do szpitala już martwego. Gdy pojechałam nazajutrz do szpitala po zwłoki, okazało się, że esbecy zabrali zwłoki do prosektorium na Strzelecką. Kazali czekać na powiadomienie. Przez kolejne dni czułam się sama. Koleżdy syna ze szkoły się nie odzywali. Każdy wtedy pilnował własnego nosa. 23 grudnia przed północą przyjechali tajniacy. Proszę się ubierać, jedziemy na pogrzeb. Kazali nam czekać dwie godziny w kaplicy na cmentarzu i dopiero zaprowadzono nas pod wykopany dół. Jakiś ksiądz odprawia egzekwia. Na początku nie chcieli otworzyć trumny, ale ja nie ustąpiłam. Musiałam przed pochówkiem upewnić się, że to na pewno moje dziecko. Pogrzeb odbywał się przy świetle laterek, niemal w ciemności.

Siedlisko zła w płomieniach

SZCZECIN | Walaszek wybrał politykę strzelania, nie uczciwego dialogu

ZBIGNIEW BRANACH

Na polecenie MON ogłoszono stan gotowości bojowej w 12. Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza. Wzmocniono posterunki graniczne na zachodzie kraju. Liczący 613 żołnierzy batalion portowy Szczecin skierowano do wzmocnienia ochrony portu, osłony i obrony statków państw kapitalistycznych, magazynów i składów zarówno od strony wody, jak i miasta. 17 grudnia 1970 r. w południe żołnierze przejmują ochronę konsulatów czechosłowackiego i radzieckiego, elektrowni portowej, magazynów amunicji i składów paliwa. Komendant Garnizonu Szczecin płk Mieczysław Urbański zarządza stan podwyższonej gotowości bojowej w podległych jednostkach. Zwiadowcy 12. Brygady WOP oraz oficerowie wojska w ubraniach cywilnych penetrują teren portu, stoczni i miasta.



▲ Płonie gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie



▲ Rozjechana przez czołgi barykada w centrum miasta

Marsz do Walaszka

Podwyżka cen żywności w 1970 r. wywołała wzbурzenie na nienotowaną w Szczecinie skalę. Przysłowiowej oliwy do ognia dolewają pogłoski o wzroście placu milicji i wojska. Więści o rewolcie robotniczej w Gdańsku przekazują np. serwisanci statku dla armatora meksykańskiego budowanego u Warskiego odbywający rejs próbny po Bałtyku. Tzw. mila pomiarowa jest opodal Rozewia. Radiostacja statku wylapuje nietypowe, zaszyfrowane meldunki i rozkazy milicji. Załoga dostrzega dym nad Gdańskiem. Po powrocie uczestnicy rejsu dzielą się spostrzeżeniami.

Radykalny zwrot sytuacji następuje w porze przerwy śniadaniowej 17 grudnia. Znaczna część załogi nie przystępuje już do pracy. Wiecują przy pochylni Wulkan. Grupie aktywistów partyjnego nie udaje się przerwać protestu. Tłum przenosi się pod siedzibę dyrekcji i KZ PZPR. Jego liczebność się podwaja. Zebrani domagają się spotkania z Antonim Walaszkiem, I sekretarzem KW PZPR. Sekretarz robotniczej partii ignoruje robotników. Na kawałkach dykty wypisują więc naprędce hasła popierające strajk stoczniowców Gdańska oraz żądania cofnięcia podwyżek

cen i wyruszają w kilku pochodach w stronę centrum miasta. Płk Urbański poleca ludowemu z nazwy wojsku niedopuszczenie do spotkania sekretarza robotniczej partii z robotnikami. W rejon gmachu KW wyruszają cztery kompanie piechoty i bateria haubic.

Załoga położonej na wyspie Stoczni Remontowej Gryfia niby powraca po pierwszym wiecu na stanowiska pracy. Ale kilkadziesiąt minut później gromadzi się znowu w miejscu poprzedniej masówki, uchwała

Blisko południa demonstrantów rozprasa zdecydowane natarcie bezpardonowo interweniujących pododdziałów milicji. Gros protestujących wycofuje się w rejon Stoczni Warskiego. Dominuje nastrój rozgoryczenia z powodu rozbicia spokojnej manifestacji. Przybywają pracownicy innych zakładów, w których proklamowano strajk. Najliczniej ze Stoczni Remontowej Parnica. Podekscytowani, poturbowani, nie odstępują od zamiaru spotkania z sekretarzem Walaszkiem. Spontaniczni, przypadkowi przywódcy prowadzą ponownie marsz na komitet. Rosnący ciągle tłum nieśpiesznie przetacza się Hutniczą. Skandują:

– Wa-la-szek! Wa-la-szek! Niechżyje Gdańsk!

Ulicę Dubois przegradzają dobrze zorganizowane kordony milicjantów i zomowców uzbrojonych w tarcze, pałki i wyrzutnie pocisków z gazami łzawiącymi. Determinacja i zaciętość obu stron rosną z każdą chwilą. Zacięte, bezpardonowe zmagania trwają blisko półtorej godziny. Kilkadziesiąt osób jest dotkliwie pobitych i ciężko rannych. Milicjanci wycofują się w nieładzie, co dodaje demonstrantom animuszu i zwiększa determinację. Przedostają się wreszcie do celu. Nie zrażają ich wozy pancerne przed budynkiem KW PZPR.

– Woj-sko z lu-dem – skanduje tłum.

W okrzykach powraca wciąż nazwisko sekretarza. Oczekiwanie na wystąpienie Walaszka jest daremne. W momencie, gdy czołówka manifestacji zbliża się do placu Żołnierza, sekretarz ze świtą towarzyszy ewakuuje się z budynku partii. Najpierw chronią się w prywatnym mieszkaniu członka Egzekutywy. Pół godziny później przywódca szczecińskich partyjnych wsiada do nieoznakowanego samochodu i rejteruje do budynku bezpieki.

– Do kogo, kurwa, będę strzelał...

Zlekceważony, falujący tłum doświadcza uczucia pogardy i bezsilności. Najmłodszy rzucają kamieniami w okna budynku. Najodważniejsi wdzierają się do wnętrza. Dewastują meble i sprzęty, a przez okna wyrzucają dokumenty, sprzęty, w tym okazały portret Gomułki, co wzbudza aplauz zgromadzonych. Jest ich 15, a niektóre źródła podają, że nawet 20 tysięcy. Trwają próby podpalenia

W wyniku użycia broni palnej śmierć ponosi 12 osób, a rannych jest co najmniej 57. Strzelało nie tylko wojsko

strajk i demonstracyjne wyjście do miasta. Promem w trzech grupach forsują Odrę. Dołączają do stoczniowców Warskiego. W trakcie marszu na komitet staczą zwyczajnie potyczki z usiłującymi ich zatrzymać wielkimi pododdziałami milicji. Liczebność pochodu rośnie z minuty na minutę. Spontanicznie dołączają mieszkańcy.

„Niemiec nas mordował, a komunizm, którego tak pragnęliśmy, to nas wszystkich – szarą masę – głodem wymorduje”, „Płatni pacholkiwie polityków niszczyli, bili i do bezdomnych strzelali”, „Dlaczego nasz rząd dopuścił się takiej masakry?”. Tak radykalne głosy o grudniowej rewolcie znalazły się w listach kierowanych na przelomie grudnia 1970 i stycznia 1971 r. do Radiokomitefu

Wstrukturach Polskiego Radia od 1945 r. istniały osobne komórki odpowiadające za kontakt ze słuchaczami. Napływająca korespondencja była pretekstem do przygotowania programu na tematy nurtujące społeczeństwo. Bez wątpienia część audycji została stworzona na podstawie sfabrykowanych listów. Pomimo osadzenia w strukturach aparatu propagandowego państwa radio cieszyło się zaufaniem. Niestety, potrafiło uczucie to zawieść. Część

Umiecie budzić tylko pogardę i

DOKUMENT | Listy radiostuchaczy w grudniu 1970 i w styczniu 1971 roku

korespondencji, którą uznawano za nienadającą się do upublicznienia, służyła do przygotowywania specjalnych biuletynów opatrzonych klauzulą poufności. Trafiły one do ściśle wyselekcjonowanego grona czytelników – prominentów partyjnych, członków rządu czy władz aparatu bezpieczeństwa. Było to jedno z poważnych źródeł o autentycznych nastrojach Polaków. Szczególnie dużo takich listów przychodziło w czasie politycznych przesileni. Podobnie było w grudniu 1970 r., kiedy ludzie żywiołowo zareagowali na podwyżki cen żywności, a następnie stłumioną krwawo rewoltę robotniczą na Wybrzeżu.

W dniu, kiedy „Trybuna Ludu” zamieściła tabelę zmian cen, pierwsze listy już były wrzucane do skrzynki. Anonimowy słuchacz z Chełma Lubelskiego wylewał swój żal, podkreślając, że ci, co są „przy korycie”, nie odczuwają tych zmian i że najedzony nigdy nie rozumie głodnego. Słuchacz z Ursusa zadawał retoryczne pytanie, czy gospodarką rządzą ekonomiści czy politycy. W dalszej części listu nie przebiegał w słowach, pisząc o „zwyrodnieniu władzy”, która, nazywając się komunistyczną, działała gorzej od kapitalistów. Zastanawiano się w listach, jak to możliwe, że 25 lat po zakończeniu wojny kryzys w

kraju niezmiennie trwał. Zadawano pytanie, jak długo jeszcze będzie można za głodowe pensje żyć. W wielu listach prezentowano menu przeciętnego Polaka – dominować miał suchy chleb i zupa kartoflana. O mięsie nie było mowy. Jak odnotował słuchacz z Dolnego Śląska, w rzeczywistości można było znaleźć jedynie „kawał gnata ze starej krowy”. Obniżki cen niektórych produktów przemysłowych były wyśmiewane. Dowodząco, że nie kupi się lodówki, bo nie ma co do niej włożyć. Podobnie i telewizor miał być bezużyteczny, ponieważ z pustym brzuchem nie zamierzano oglądać „durnego programu”.

gmachu znenawidzonej partii. Walaszek monituje Jaruzelskiego – z którym są po imieniu – o wsparcie wojskowe. Spalą mi komitet, biadoli. Sam przejazd ulicami ciężkiego sprzętu 12. Dywizji Zmechanizowanej wywołuje konsternację mieszkańców. Wojsko wyrusza do uśmierzenia rewolty.

Gmach partii zaczyna płonąć. Płomienie odcinają odwrót biuralistom z wyższych pięter. Żołnierze wyprowadzają z gmachu wszystkich pracowników KW. Tylko sekretarz Józef Łochowicz skacze z trzeciego piętra na dach sali konferencyjnej i łamie nogę. Żołnierze przewożą go do szpitala.

Rozlega się raz po raz: – Woj-sko z na-mi! Woj-sko z lu-dem! Dochodzi do rozmów, nawet fraternizacji żołnierzy z manifestantami. Trwa wzajemne przekonywanie się, ale o porozumieniu trudno. Wojsko ma rozkaz pokonać tłum, a nie dyskutować z nawet najbardziej koncyliacyjnie nastawionymi cywilami. Wtem płk Zdzisław Drewniowski, zastępca dowódcy 12. DZ ds. politycznych, krzyczy do słuchawki radiotelefonu:

– Pułkowniku Ziemiański, rozkazuj otworzyć ogień!

– Odmawiam wykonania rozkazu – mówi dowódca 5. Pułku Zmechanizowanego i dodaje jakby w formie komentarza: – Do kogo, kurwa, będę strzelał. Tam są kobiety i dzieci.

Przez tłum przebijają się przysłane w sukurs pododdziały 16. Batalionu Rozpoznawczego i 12. Pułku Pontonowego. Żołnierze strzelają salwą w powietrze i ustawieni w tyralierę kordonem odgradzają demonstrantów od płonącego gmachu. Strażacy podejmują akcję gaśniczą.

Atak na MO i bezpiekę

Czoło demonstracji przenosi się przed pobliski kompleks budynków milicji. Dostępu bronią wojskowe transportery opancerzone. Milicjanci dysponują bronią maszynową i granatami z gazem łzawiącym. Pomieszczenia na dolnych kondygnacjach opróżniono z łatwopalnych sprzętów. Na dziedzińcu dwa stanowiska ogniowe karabinów maszynowych. Dochodzi godzina 15.40. Demonstranci obrzucają gmach kamieniami i butelkami z denaturatem, rzadziej z benzyną. Płomienie pojawiają się w podpiwniczeniu i na parterze. Pali się kasyno milicyjne.

W płomieniach staje sąsiedni budynek WKZZ. Kadrowi pracownicy związków zawodowych ani myślą dołączyć do protestujących. Ewakuują się przez dach. Manifestanci rozbijają płyty chodnikowe. To ich wyposażenie przeciwko uzbrojonym w pistolety maszynowe milicjantom i żołnierzom. Tłum forsuje obronę siedziby bezpieki. Determinacja atakujących wzmagą pogłoska o zatrzymaniu uczestników manifestacji.

Demonstranci próbują wdrzeć się do wnętrza gmachu. Podpalają bramę główną. Szalupa, przyniesiona z pobliskiego placu zabaw, usiłują przebić otwór w zamurowanym bocznym wejściu. Daremnie. Najbar-

dziej zdeterminowani i odważni wspinają się po rynnach i gzymsach na pierwsze piętro i usiłują wejść przez nieokratowane okna. Nagle padają strzały. W bruk, pod nogi demonstrantów oraz bezpośrednio w tłum.

Żołnierze zajmują stanowiska ogniowe na trzecim piętrze budynku komendy. Bezpośrednio nikt im nie zagraża, ale na rozkaz dowódcy oddają salwę w kierunku demonstrantów przed gmachem. Padają pierwsi zabici i ranni.

Rozemocjonowani, rozdrażnieni strzałami ludzie prą na budynki milicji. Ofiar przybywa. Komendant Julian Urnatówka i Walaszek na przemian monitorują komendanta garnizonu o wzmoczenie wsparcia wojskowego. Idące z odsieczą kolumny ciężkich wozów bojowych są przystosowane do operowania w otwartej przestrzeni, nie w centrum miasta. Z trudem torują sobie drogę wśród tłumów. Transportery opancerzone raz po raz stają mimo stanowczych komend dowódców pragnących za wszelką cenę zakończyć rozkaz przebiecia się do budynków KW MO.

Strzelają ostrą amunicją

Około godziny 18 armia odnosi widoczny sukces. Tłum cywilów się rozprasza. Ale efekt sukcesu wojska jest tragiczny. W wyniku użycia broni palnej śmierć ponosi 12 osób, a rannych jest co najmniej 57. Strzelało nie tylko wojsko.

Jadwigę Kowalczyk, lat 15, uśmierca jeden strzał. Precyzyjny. W mózg. Kula dosięga jej w mieszkaniu. Zabija ją żołnierz lub milicjant po otwarciu ognia z okien znajdującego się vis-a-vis budynku KW MO. Na miejscu zgonu uczennicy II klasy Szkoły Przysposobienia Rolniczego znaleziono „3-gramowy pocisk stalowy kal. 5,8 mm, który stanowił rdzeń od pocisku wzoru 1943, typ zwykły średni kal. 7,62 mm, stosowany jako amunicja do pistoletów maszynowych typu AK, karabinka samopowtarzalnego SIMOMOWA KSS i innych”.

Stanisław Kamać, 18-letni kierowca MPK, wykrwawia się wskutek postrzałowego uszkodzenia wątroby, nerki i płuca prawego. Daniel Kućma, lat 24, umiera z powodu powikłań związanych z postrzałowym uszkodzeniem płuca. 23-letni nauczyciel wychowania fizycznego Roman Kuźak wykrwawia się wskutek „rany postrzałowej klatki piersiowej z uszkodzeniem mostka, płuca prawego oraz 7. i 8. żebra po stronie prawej, z następowym krwotokiem do jam opłucnowych”.

20-letni Henryk Perkowski przyjeżdża do Szczecina za pracą, z powiatu zambrowskiego na Podlasiu. Zatrudnia się jako szklarz. Transporter wojskowy miażdży mu głowę. Edward Prysak, lat 42, cieśla z zawodu, ginie trafiony serią z karabinu maszynowego. 19-letni uczeń Michał Skipor umiera od obrażeń będących skutkiem trafienia czterema pociskami. Trzy lata starszy Waldemar Szumiński przybywa do Szczecina w poszuki-

waniu pracy aż ze Skoczowa, pod czeską granicą. Zabija go pocisk kaliber 7,62, bez śladów rykoszetowania.

Julian Świącicki, ślusarz z zawodu, od dwóch miesięcy jest na rencie. Umiera wskutek postrzałowego uszkodzenia obu jam opłucnowych. Zygmunt Toczek, lat 23, tokarz w warsztatach Zasadniczej Szkoły Metalowej. Wykrwawiony z powodu uszkodzeń postrzałowych narządów szyjnych, w szczególności tętnic. Podobną jest przyczyna zgonu Janusza Wrzodaka, lat 27. Od strzału w głowę traci życie Wojciech Woźnicki, lat 21.

Do krwawych starć dochodzi pod strzeżonymi przez wojsko i milicję budynkami Aresztu Śledczego i Prokuratury Wojewódzkiej. Żołnierze niby strzelają tylko w powietrze, a funkcjonariusze Służby Więziennej jedynie rzucają granatów z gazem łzawiącym i leją na demonstrantów wodę, a od pocisku wystrzelonego z broni kalibru 7,62 ginie Zbigniew Semczyszyn, lat 20. Trafiony w głowę.

Partia na spalonym

Wprowadzono godzinę milicyjną od 18 do 6, blokadę połączeń telefonicznych z krajem oraz kategoryczny zakaz zwoływania zgromadzeń i zakłócania spokoju publicznego krzykiem, hałasem lub innym wybrykiem. Praktycznie niemożliwe jest wprowadzenie natychmiastowego zakazu zgromadzeń, bo one właśnie trwają. Nie ustają, bo jedni w ogóle nie wiedzą o wprowadzeniu zakazu, a inni go bagatelizują.

Partia w Szczecinie abdykuje. Jej przywódca oddają się pod opiekę milicji, a potem wojska.

– Dla nas, dużej części mieszkańców, widocznym symbolem był spalony gmach partii – wspomina Kazimierz Janicki, wówczas młody pracownik Stoczni Warszawskiej. – To miejsce, ten budynek mieliśmy za siedlisko najgorszego zła i przyczynę ludzkiej niedoli. Na polecenie Jaruzelskiego przybywa do Szczecina gen. Tadeusz Tuczapski. Wiceminister obrony narodowej, a zarazem główny inspektor szkolenia armii ma koordynować działania wojsk operacyjnych 12 DZ i WOP oraz oddziałów zwartych milicji.

Partia postanawia definitywnie ujarzmić antykomunistyczny zryw Szczecinian. Do pacyfikacji protestu w mieście zaangażowano w sumie 8302 wojskowych, w tym 794 oficerów, 39 chorążych, 422 podoficerów zawodowych oraz 7047 żołnierzy służby zasadniczej. W akcji użyto łącznie 141 czołgów, 217 transporterów opancerzonych (SKOT, TOPAS, BRDM), 399 samochodów i czterech okrętów. Żołnierze 12 DZ zużyli około 31 tysięcy sztuk różnej amunicji. Najwięcej z dywizji pacyfikujących powstanie grudniowe.

Walaszek wybrał politykę strzelania, a nie uczciwego dialogu. Potężne demonstracje uświadamiają decydentom, że nie chodzi wyłącznie o cofnięcie podwyżki cen. Stolica Pomorza Zachodniego protestuje przeciwko panującej władzy. ■

–Paweł Szulc

Szczecińskie twarze

ŚLAD PO KULI



WALDEMAR BRYGMAN

16-letni uczeń przyzakładowej szkoły kolejowej, postrzelony przez MO

17 grudnia rano przybyliśmy do szkoły, ale nauczyciele krzyczeli, że mamy uciekać do domu. Poculiśmy dym i poszliśmy zobaczyć, co się dzieje. Tłum już oblegał budynek KW PZPR. Aparatczycy skakali z pierwszego piętra i uciekali w kierunku komendy milicji wśród gwizdów ludzi. Nagle pod KW zajeżdżało dziesięć nysiek z zomowcami – próbowano odbić komitet. No to my kamyczkami w nich. Tę bitwę wygraliśmy. Za pół godziny nie było śladu po mundurowych – jedne nysy odjechały, a inne płonęły. Potem jeden ze SKOT-ów potrafił człowieka. To rozeźliło ludzi. Szturm przeniósł się na komendę milicji. Z pobliskiego placu zabaw dla dzieci ludzie zabrali wielką szalupę, którą próbowano rozbić solidne drzwi komendy. Młodych było wokół mnie pełno – bo ci mieli najmniej wyobraźni i się nie bali. W pewnym momencie usłyszałem strzały. Na początku wyglądało to jak smugi światełek lecące po niebie. Dopiero po chwili słyszę, jak coś mi gwizdza koło ucha – taki dziwny, niespotykany dźwięk. Potrącam kogoś, więc odwracam się, aby pomóc wstać, i wtedy dostaję kulę. Koło krzyża. Próbuję stać, ale noga robi się jak z waty. Pocisk przebił nerw. Runąłem na ziemię, ale jacyś ludzie ponieśli mnie do ciężarówki. Było tam już paru rannych. Leżałem na samym dole i krew z rannego leżącego u góry kapała mi na twarz.

Jak w szpitalu zobaczyli moją zalaną krwią twarz, to myśleli, że dostałem w głowę. A ja im powtarzam, żeby nie oglądali głowy, bo brzuch mnie boli. Na szczęście lekarka była sąsiadką z bloku i zaczęła mnie ratować. Miednicę miałem naruszoną kulą, a ponadto straciłem w czasie pierwszej operacji 1,5 metra jelit. W ranę brzucha wdało się zakażenie i potrzebna była druga operacja. Do szpitala przyszli smutni panowie z SB, aby szukać tych, co mieli rany postrzałowe.

Pielęgniarka podchodzi i szepcze:

– Walduś, pamiętaj, leżysz tu już od tygodnia, byłeś potrącony w wypadku samochodowym. Powróć!

Zmieniono mi kartę i nadano inne nazwisko: Mirek Kazimierzczak czy Mirek Kazimierski. Wyszedłem po paru tygodniach, mama wybiłagała w szkole, by mnie znów przyjąć. Ślad po kuli mam do dziś – włot koło krzyża, a z przodu wyłot na brzuchu. –Piotr Semka

• W PUBLIKACJACH IPN SZCZECIN

Oto dwie książki IPN. Pierwsza to praca pod redakcją Macieja Kowalewskiego, Eryka Krasuckiego i Pawła Miedzińskiego: „Historia, miasto, pamięć – Grudzień 1970 – Styczeń 1971 – perspektywa szczecińska”. Jest to zbiór 14 tekstów naukowców i publicystów o znaczeniu grudniowej rewolty dla zbiorowej tożsamości szczecinian. Druga pozycja to praca dr. Eryka Krasuckiego „Przesilenie – szczecińskie społeczeństwo i władza w styczniu i lutym 1971”. Jest to wybór mało dotąd znanych lub niedrukowanych wcześniej dokumentów: raportów władz partyjnych, dzienników z tamtego czasu, piosenek strajkowych, tekstów prasowych i wreszcie meldunków SB.



nienawiść...

Erupcja żalu i wściekłości wybuchła po pierwszych doniesieniach z Wybrzeża, kiedy władze krwawo rozprawiły się z manifestującymi. Słuchacze relacjonowali przebieg walk w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie. Nie wiadomo tylko, czy kierowało nimi poczucie kronikarskiego obowiązku, czy może naiwna wiara, że ich informacje mogłyby zostać wykorzystane na antenie. Z listów przebiegało niedowierzanie, że Polacy mogli strzelać do swoich rodaków. Pod adresem wojska i rządzących padało sporo epitetów, z których „barbarzyńcy” można uznać za eufemizm.

Nie brakowało takich określeń, jak „płatni pacholki polityków” czy „zbiory czerwonego faszystwu”. Anonimowy gdańszczanin

pytał, czy można znaleźć kraj na Zachodzie, w którym strzelało się do ludzi wyciągających rękę po chleb. „Głodny obywatel” z Poznania pisał o hańbie, jaką okryła się władza w Warszawie. Dowodził przy tym, że salwy oddane przez „zoldactwo” były wyrazem bezsilności Gomułki, Cyrankiewicza i Spychalskiego wobec gniewu głodnych ludzi.

Choć z listów przebiegał smutek, niedowierzanie i szok, nie były to jedne uczucia, jakie przyniósł Grudzień '70. Innym był gniew wynikający zapewne z bezsilności. Padły groźby radykalnego rozprawienia się z ekipą rządzących. „Stocznicy Szczecina” wystosowali do Radiokomitetu coś na kształt odezwy. Apelowano o występowanie z PZPR jako reżimowego tworu, który daw-

no przestał mieć charakter partii marksistowsko-leninowskiej. „Chcemy rzeczywistego socjalizmu!!!” – wołali anonimowi szczecinianie. – „Precz z karierowiczami i czerwona burżuazja!!!”.

Polskie Radio, do którego kierowano listy, na równi z innymi instytucjami państwowymi stało się współodpowiedzialnym za dramat grudniowy. Charakterystyczne jest w tym kontekście zastosowanie liczby mnogiej – „to wy zrobiliście”, „to wasza wina”. Wielokrotnie zdawano sobie sprawę z faktu, że listy staną się „dobrem publicznym”. Wydaje się, że niektórzy wręcz liczyli, że ich wypowiedzi przekazane zostaną „wyżej” – do władz jako: głos rozsądku, apel lub przestroga.

SEBASTIAN LIGARSKI

Krwawo stłumiony przez władze bunt 1970 roku – nie tylko robotniczy, ale i pokoleniowy – powinien znaleźć widoczne i masowe odzwierciedlenie również w literaturze pamiętnikarskiej, której autorami byli twórcy kultury. Tak się jednak nie stało. W wybranych przeze mnie 96 publikacjach informacje o rewolcie na Wybrzeżu znalazły się w 12, a tylko w siedmiu odnotowano Szczecin.

Kisielewski:
Moczarowcy pokażą pazury...

Najpełniejszą relację z tego okresu odnajdziemy na kartach „Dzienników” Stefana Kisielewskiego, który powtarzał zasłyszane na ulicy wieści dotyczące liczby zabitych (nawet 200 – 300) i rannych oraz przebiegu starć. Dopatrywał się prowokacji i walki na szczytach władzy, której ofiarą padł Władysław Gomułka. Sprawa nieoczekiwanej podwyżki cen nie dawała mu spokoju: „Nie sposób sprowadzać wszystkiego do prowokacji („system podejrzeń”), nie sposób jednak oprzeć się różnym domysłom”.

Fascynowały go zmiany w Biurze Politycznym KC PZPR oraz postaci, które się w nim znalazły. Gierka uważał za marionetkę w rękach grupy skupionej wokół Mieczysława Mocзара (Piotr Jaroszewicz, Jan Szydłak, Stefan Olszowski, Józef Kępa czy Henryk Jabłoński). Uważał, że za kilka tygodni „pokażą mogą takie pazury, o jakich nie śniło nam się od czasów stalinowskich”. Autor niewiele wiedział o samym buncie. Próbował się czegoś dowiedzieć z różnych źródeł o Wybrzeżu, lecz niczego nie wskórał. Jedyne, co pozostawało, to wsłuchiwanie się w podawane przez Radio Wolna Europa informacje oraz próba czytania oficjalnych gazet między wierszami. „To jest niesamowite – pisał – w epoce radia i telewizji niczego nie można się dowiedzieć o wydarzeniach, którymi żyje cała Polska!”.

Jastrun:
Bez przypochlebnej usłużności.

W „Dziennikach” Mieczysława Jastruna obraz Grudnia powracał w styczniu i lutym 1971 r. przy zapisie dotyczącym spotkania Gierka z robotnikami w Gdańsku i Szczecinie. Odnotował oznaki zmiany, którą odczuł wcześniej; ludzie mówili otwarcie i bez skrę-



♦ **Spychalski, Gomułka i Cyrankiewicz raczą się smakołykami na przyjęciu w URM 22 lipca 1970 roku (zdjęcie zatrzymane w PRL przez cenzurę)**

Niedoinformowani, raczej na uboczu

ŚWIADECTWO | Literaci wobec buntu społeczeństwa w swych pamiętnikach

powania, „bez uległości i przypochlebnej usłużności”.

Jastrun pisze o zapomnianiu („byłe jakoś zapomnieć”), szczególnie ma tu na uwadze tych, którzy natychmiast, wraz ze zmianą ekipy, przystosowywali się do nowej sytuacji i rozpoczęli „zbijanie kapitału dla siebie”. Wskazuje tu na przykład Władysława Machejka, uważając go za bezwstydnika i cynika. Wkrótce władze utraciły kredyt zaufania, jakim obdarzyły Jastrun. Próba wyrzucenia jego syna Tomasza z Uniwersytetu Warszawskiego za rozrzucanie ulotek w listopadzie 1968 r. (ostatecznie sprawa zakończyła się na-

ganą w zawieszeniu na dwa lata) powoduje, że Mieczysław Jastrun nie ma żadnej nadziei na poprawę sytuacji w Polsce „mimo tak wielkich ofiar, mimo krwi, która się polalała dla sprawy straconej”.

Estreicher:
Gomułka – złośliwy, tępy sługa Moskwy...

Na kartach swego dziennika Karol Estreicher opisywał zachowanie Gomułki: „nastąpił rozstrój nerwowy Gomułki”; „Gomułka histeryzował”; „Ten ciasny, niewykształcony doktryner – złośliwy, tępy sługa Moskwy – oszukał społeczeństwo polskie w październiku 1956 roku, obiecując zliberalizowanie stosunków. Wszystko okazało się nieprawdą”. W innym miejscu pisał: „Zarozumiały ciemniak, nieznoszący inteligencji, pewny, że jest mężem opatrnościowym dla Polski, załgany – kazał się wielbić bez końca”. Różnym osobom przypisywał rozkaz wydania broni i strzelania do ludzi: „15 XII, wtorek, Kliszko rządzi za Gomułkę. Podpisał rozkaz użycia broni. Cyrankiewicz ustąpił i też podpisał”.

Odnotowując zmiany w Biurze Politycznym, Estreicher szczególnie interesował się losem Józefa Cyrankiewicza, którego znalazł z obozu Auschwitz-Birkenau. Estreicher nie miał wielkich nadziei z nimi związanych, gdyż według niego Polska była pod sowiecką kura-

telą: „Będzie już dużo, gdy uda się Gierkowi nieco rozluźnić obrozę na naszej szyi”. Opisał w sposób bardzo krytyczny przebieg VIII Plenum KC PZPR, gdzie przerzucano się odpowiedzialnością za sytuację w kraju: „Dintojra odbywała się wysoce niesmacznie”.

Prorok:
Podgardle Cyrankiewicza i ozor Gomułki...

Leszek Prorok notował w „Dzienniku”: „Znów radio czekało 2,5 doby z pierwszymi komunikatami. To, co się zaczęło 14 XII, radio skwitowało komunikatem o zajściach wywołanych przez chuliganów”. Kontynuując swoje zapiski z tego okresu, dosadnie komentował: „A więc znów tłumaczenie idiotyczną bzdurą, która oburzyła robotników. Ludzie jawnie mówią, nie krępując się. Mówią w rzeźnickich sklepach, że potaniało tylko podgardle Cyrankiewicza i ozor Gomułki”.

Łączkowski:
Niech ich wreszcie trafi szlag...

Zdzisław Tadeusz Łączkowski po raz pierwszy o rewolcie wspominał 16 grudnia 1970 r. Pisał z przerażeniem: „Podobno płynie krew ulicami. Jakże to wszystko przeraża. Ludzie walczą o swoją godność i giną”. Poeta nie mógł znieść myśli, że polscy żołnierze strzelali do Polaków: młodzieży i robotników. Według niego jedyną obroną był bunt i protest. Zastanawiał się nad wizerunkiem Polski w świecie po tych wydarzeniach i przewidywał reperkusje, które miały spaść na kraj. Łączkowski odnotował zmiany we władzach, dobitnie je komentując: „A niech ich wreszcie trafi szlag”. Dla pisarza w kraju nic się nie zmieniło. W prasie nadal dominowały „zdehumanizowane artykuły, drętwa stylu i myśli, pogarda dla czytelnika i całkowita pogarda dla ludzi myślących...”.

Kijowski:
Polacy nienawidzą się jak nikt na świecie...

Andrzej Kijowski starał się analizować przyczyny wydarzeń. Pisał: „Polacy rzucili się na siebie. Niezadowoleni z siebie, nienawidzący się tak mocno jak nikt na świecie, bo jeden dla drugiego jest odbiciem – nawzajem w sobie widzą swe kłęski. W gruncie rzeczy można było tę podwyżkę strawić, jak strawiło się wiele innych oszustw, grabieży i kłamstw. To był odruch nienawiści”. Dla pisarza dojście do władzy Gierka było realizacją spisku wewnątrzpartyjnego, na czele którego stał Mieczysław Moczar. W jego ocenie aparat bezpieczeństwa po raz kolejny w historii wyrósł ponad partię i nowy I sekretarz KC PZPR musiałby ukrócić jego praktyki, aby sam nie padł jego ofiarą. Nastrój tych dni przypomniał Kijowskiemu o pewnym wydarzeniu z grudnia 1967 r., kiedy wygłosił w jednej z księgarni w Szczecinie odczyt. Tak o tym pisał: „Mój odczyt, próby zjednania sobie publiczności i nic, i dystans między nią a mną lodowaty. Zażenowana uczestniczka wyznała mi w końcu, że wszyscy tu jedno tylko mają na myśli – katastrofę, która się wydarzyła i w której kilkanaście zginęło osób. Moje wtedy poczucie winy”. Dla Kijowskiego był to traumatyczny dzień: „wtedy powstało we mnie przekonanie, że kto nie wie, jest winien”. ■

REWOLTA
GRUDNIOWA



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**

GDYNIA •
GDAŃSK •

45 ZABITYCH
1165 OSÓB ZOSTAŁO RANNYCH
KILKA TYSIĘCY ZATRZYMANYCH

• SZCZECIN

Najnowszy portal grudzien70.ipn.gov.pl

polski
GRUDZIEŃ '70

■ Dodatek specjalny „Rzeczpospolitej” powstał dzięki współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej
■ Redakcja: Maciej Rosalak („Rzeczpospolita”) i Sebastian Ligarski (IPN),
opracowanie graficzne: Mariusz Skarbek, produkcja: Andrzej Baranowski